Nr. 42. Kraków, Czwartek dnia 22. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Sprawa krakowska.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej znajduje się obsadzenie posady, której każdy musi przyznać znaczenie pierwszorzędne dla grodu naszego... Jest to posada drugiego wiceprezydenta miasta, opróżniona już blisko rok cały po przedwczesnym zgonie ś. p. Dra Michała Schmidta.

W ślad statutu miejskiego (§. 92) drugi wiceprezydent jest nietylko nieustającym pomocnikiem i prawą ręką naczelnika miasta, ale także kierownikiem magistratu, co ztąd wypływa, iż prezydenta miasta, w czynnościach t. zw. własnego zakresu, zastępuje pierwszy wiceprezydent, w czynnościach zaś poruczonego zakresu, stanowiących ogromną większość wszystkich agend magistrackich, zastępować może głowę miasta jedynie drugi wiceprezydent, a wiadomo, że niemal ¾ wszystkich spraw w magistracie załatwianych, odnoszą się do tego właśnie zakresu poruczonego, którym u nas w Krakowie wyłącznie zaprzątnione są Wydziały II, III, IV i V.

Rada miejska, należycie to zważywszy, powinna na tę posadę powołać męża wyższych i wypróbowanych zdolności, przytem charakteru nieskazitelnego i jak łza czystego, a obeznanego szczegółowo z całym stanem i ekonomicznem położeniem miasta.

Słusznie wierzyli i wierzą obywatele miejscy, że lada rutynista, a tem mniej karjerowicz nie byłby w stanie sprostać trudnemu zadaniu, zwłaszcza, że tu wespół z prezydentem trzeba myśleć o poprawieniu finansów miejskich, podniesieniu dobrobytu, o rozwoju przemysłu i handlu, tudzież o uregulowaniu stanowczem urządzeń zdrowotnych, co zaiste razem wziąwszy, bardzo szerokie nastręczy pole do pracy żmudnej, ale nieodzownej i pożytecznej. Z mianowaniem wiceprezydenta nie skończy się jeszcze zadanie Rady miejskiej.

W etacie magistratu naszego, a jest on trzy razy szczuplejszym od lwowskiego, opróżnione są i to dość dawno, prócz posady prezesa magistrackiego jeszcze: 1) posada radcy magistratu (po przeniesieniu w stan spoczynku Feliksa Piotrowskiego) t. j. od 1 grudnia 1885; 2) posada sekretarza magistratu (po zgonie ś. p. Tom. Poledniaka w d. 16 listop. 1890); 3 i 4) dwie posady komisarzy obwodowych; 5) posada adjunkta konceptowego (po zgonie ś. p. A. Tucilińskiego w d. 3 kwietnia 1892 r).

Porównywując z stanem obecnym pełny etat urzędników konceptowych w naszej magistraturze w liczbie 29 (mianowicie: drugiego wiceprezydenta, 5 radców, 1 naczelnika wydziału ekonomicznego, 4 sekretarzy, 3 komisarzy obwodowych, 6 adjunktów konceptowych i 9 aplikantów), pokaże się dowodnie, iż czwarta część urzędników konceptowych obecnie u nas w Krakowie nie jest zamianowaną, tak, jakby nasze miejskie starostwo skazanem było na powolne wymarcie.

Jeśli się zaś weźmie na uwagą, że czynności urzędowe władz politycznych, a zatem magistratu tutejszego, za lata ostatnie niezmiernie się pomnożyły, raz wskutek liczebnego wzrostu mieszkańców, powtóre wskutek nadzwyczajnego wprowadzenia rozlicznych, a skomplikowanych ustaw nowych, np. przemysłowych, potem ustaw o kasach chorych i ubezpieczeniu pracowników w razie nieszczęśliwych wypadków, dalej mnogich i rozwlekłych ustaw wojskowych itd., nikogo nie zdziwi, gdy powiemy, że nawet pełny etat konceptowy, uchwalony przed dziesiątkami lat, dzisiaj w zmienionych warunkach, zwłaszcza przy ogromnej liczbie 70 000 t. zw. ekshibitów, nie mógłby podołać nawałowi obowiązków, tak, jak przynależy.

Cóż dopiero powie każdy rzeczoznawca, gdy się dowie, że z tego, dziś już niedostatniego etatu, 29 urzędników konceptowych, sześć posad jest nieobsadzonych i to od niepamiętnych czasów, jak np. posada radcy, która jest opróżnioną przeszło lat 8!!! Dodać jeszcze musimy, że z pozostałych obecnie 23 czynnych urzędników konceptowych, jeden (radca W. Piotrowski) urzęduje poza magistratem, jako naczelny kierownik akcyzy, stanowiącej największą rubrykę dochodów miejskich w budżecie, a znów dwaj inni przydzieleni są do prezydjum, tak, iż rzeczywistych referentów pozostaje magistratowi zaledwie 20 (!!).

Dla pokrycia tak dotkliwego braku sił konceptowych, raz pomnożono — i to bez wszelkiego zachowania jakiegoś słusznego stosunku do wyższych posad magistrackich — miejsca aplikantów konceptowych, a powtóre, co jeszcze gorsze, oddano funkcje samodzielnych referentów licznym djetarjuszom!! Każdy też z pięciu departamentów, czyli wydziałów magistratu, ma po kilku takich referentów (tj. studentów), młodzieniaszków, bez kwalifikacji i bez doświadczenia, niezaprzysiężnych i w niczem nieodpowiedzialnych, przytem prawie co miesiąc się zmieniających, i ci pełnią czynności ważne, wymagające wykształcenia prawniczego, dojrzałej rozwagi i całkowitego oddania się raz obranemu zawodowi.

Jak bardzo w ostatnich latach wzmogła się liczba dziennych pisarzy, referujących w magistracie, dość powiedzieć, że gmina wydaje na nich, pomimo lichego wynagrodzenia, przeszło 16.000 złr. rocznie, jak to wykazuje budżet i księgi rachunkowego wydziału miejskiego.

Na tem rażącem niedostatku polega głównie niechęć ku wszystkim młodzikom — urzędnikom magistratu, dość rozpowszechniona w naszem społeczeństwie, które nie zawsze odróżnia djetarjusza od urzędnika rzeczywistego. Dobro gminy często przez to cierpi, powaga magistratu upada, a publiczność traci zaufanie i szacunek dla instytucji, która powinna być wzorem dla wszystkich urzędów gminnych na prowincji. — Statut miejski zdawien dawna jasno przepisuje, żeby każdy urzędnik konceptowy magistratu, posiadał uniwersyteckie studja prawniczo-administracyjne, pozdawał egzamina rządowe teoretyczne, a wreszcie, ażeby się poddał praktycznemu egzaminowi z całej dziedziny administracji w namiestnictwie, który to egzamin, jak wiadomo, wymaga praktyki kilkuletniej i kilkuletniego przygotowania dość uciążliwego.

Wszyscy obecni adjunkci konceptowi i jeden z aplikantów złożyli ten namiestniczy egzamin z pomyślnym skutkiem, jeden z adjunktow nawet z postępem celującym, czem pozyskał odznaczenie, którego namiestnictwo dotąd żadnemu z urzędników autonomicznych nie przyznało. Oprócz tego 3-ch z młodszych urzędników pozyskało także stopnie akademickie.

Tak więc mają młodsi urzędnicy konceptowi całkowitą kwalifikację, jakiej rząd sam wymaga od swoich wyższych urzędników administracyjnych; nadto ci nasi młodsi urzędnicy liczą sobie już po kilkanaście lat służby publicznej, nieskazitelnie pełnionej na posadach podrzędnych, które dotąd zajmują.

Z powyższego zatem wywodu wypływa, iż słuszność i dobro gminy, szczycącej się obecnie nawet wcale dobrym budżetem, wymaga koniecznie od Rady miejskiej zorganizowania magistratu, czyli innemi słowy, obsadzenia posad tak dawno opróżnionych, a nawet stosownego pomnożenia etatu urzędników konceptowych, aby raz na zawsze zerwać ze zwodniczym, niebezpiecznym i szkodliwym systemem zapychania i łatania etatu studentami, którzy już urzędują i eksperymentują, nim się jeszcze wyuczyli pierwszych zasad prawa i administracji...

Oto jakie zadanie ma dziś przed sobą nasza Rada miejska.

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Cała przerażająca potworność, cała wstrętna bezmyślność anarchistycznych zbrodni w Paryżu nie ujawniła się może jeszcze nigdy tak jakrawo, jak w ostatnim zamachu w kawiarni „Terminus“. Ravachol i Vaillant byli to zwyczajni zbrodniarze, którzy popadli w manję wielkości, jednakże ich czyny, w porównaniu do ostatniego zamachu, miały przynajmniej jakiś sens. Czyż bowiem nie był rozumniejszym, acz nie w dodatnim znaczeniu, taki Ravachol, usiłujący panicznym strachem oszołomić organa sprawiedliwości publicznej, lub Vaillant, który bombą chciał zaprotestować przeciwko legalności reprezentantów narodu? Ostatni atoli zbrodniarz-anarchista, Emil Henry, rzucający bombę pomiędzy najniewinniej bawiących się ludzi w kawiarni, nie miał i nie mógł mieć żadnego określonego celu. Śledztwo ostatnich dni dowiodło, że Henry już kilkakrotnie bądź miał zamiary przedsięwzięcia różnych zamachów, bądź też był sprawcą kilku nieudałych; i w każdym wypadku objawia się ta bezmyślność, to nieokreślenie celu i dążności. Policja jest przekonaną, że Henry i jego towarzysze, do których, jak się zdaje, muszą należeć także uwięzieni niedawno Bernard i Paweł Reclus, są sprawcami zamachów na restauracją Very'ego i na winiarnię Carégo i że nikt inny tylko Henry rzucił był bombę w rue des Bons Enfants. Henry sam wreszcie przyznał się przed sędzią śledczym, że pierwotnie nosił się z zamiarem rzucenia machiny piekielnej w wielkim teatrze, nie dostał jednak miejsca. Później chciał

jak dalej utrzymuje. dokonać wielkiego zamachu w jednej z pierwszych kawiarni bulwarowych. atoli rychło odstąpił od tego zamiaru. ponieważ było tam za mało publiczności. Onegdaj odkryła policja w Paryżu tajne pomieszkanie Henryego. Zbrodniarz przesłuchiwany zaraz przez sędziego, zdawał się być tem przerażony i starał się wykłamać, zaprzeczając wszystkiemu stanowczo. Nic to jednak nie pomogło, znaleziono bowiem w jego kieszeni klucz, stosowny jak najdokładniej do zamku w drzwiach owego mieszkania. Co do współwinnych. odmawia Henry uparcie wszelkich zeznań, jakkolwiek jest rzeczą udowodnioną, że miał ich i że ci po dokonanym zamachu wpadli do jego mieszkania, ażeby zniszczyć wszelkie kompromitujące materjały.

Piec był pełny popiołu ze spalonych papierów, a chemik sądowy znalazł tam wszystko, co wchodziło w skład bomby Henry'ego, która przeto widocznie w tem mieszkaniu była sporządzoną. Kto są współwinni i jakim sposobem dostali się do mieszkania Henry'ego, do tej pory nie można się było dowiedzieć. U wielu anarchistów odbywają się rewizje w mieszkaniach, wiele zaś podejrzanych osób aresztowano. Wszelako policja spodziewa się, że przy pomocy znalezionej u matki Henry'ego fotografji z r. 1892, przedstawiającej go w otoczeniu dwudziestu towarzyszów, uda jej się odkryć spólników Henry'ego.

Telegram z Paryża przyniósł nam wczoraj wiadomość, że pewne koło deputowanych zamierza postawić wniosek, aby procesy przeciw anarchistom były tajnie prowadzone, gdyż uważają, jak i my to niedawno zaznaczyliśmy, że jawność rozprawy wytwarza niebezpieczną reklamę.

Z powodu ostatniego wielkiego zamachu w kawiarni Terminus, a przedewszystkiem wskutek odkryć w Londynie, zaczyna się odnawiać myśl międzynarodowego związku w celu ochrony przed anarchizmem. Chodziłoby więc tutaj najpierw o pewien związek wewnątrz ciaśniejszego koła tych państw, które w pierwszym rzędzie potrzebują wzajemnej ochrony przed dynamitowemi zbrodniami. Inicjatywę w tej sprawie wzięłaby prawdopobnie Francja, a co do tych pierwszych państw, któreby przystąpiły zaraz do związku, brać należy w rachubę, prócz Francji, Anglję, Hiszpanję i Belgję. Skoro zaś przyjdzie do porozumienia między temi państwami to związek ten niebawem da się rozszerzyć i przemienić w międzynarodowy przez przystąpienie doń innych rządów.

Anglja w tej sprawie wczoraj swoje zdanie wyjawiła. Na posiedzeniu Izby niższej oświadczył sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Asquith, iż rząd angielski gotów jest i życzy sobie chwycić się wraz z innemi państwami wspólnych środków dla zwalczania anarchistów i innych tym pdobnych wrogów społeczeństwa. Usiłowania międzynarodowe, zdaniem rządu londyńskiego, nie powinnyby zdążać do rozszerzenia prawa o wydalaniu, przez które niewinni z winnymi często bywają zamieniani, a niebezpieczeństwo z jednego kraju zrzuca się na drugi, jak raczej do tego, ażeby wprowadzić w życie pewien rodzaj stałej wymiany informacyj między rządami i władzami policyjnemi rozmaitych krajów do wspólnej akcji tak w wykrywaniu, jak i w karaniu winnych.

Przejdźmy teraz do spraw węgierskich, które dziś na wierzch polityki wypłynęły, z powodu toczących się obrad w sprawie małżeństw cywilnych. Ustawa ta była wczoraj na porządku dziennym. Na długi już czas przed rozpoczęciem posiedzenia, zgromadziły się przed budynkiem parlamentu nieprzeliczone tłumy, które prezydenta gabinetu, Weckerlego, i ministra wyznań i oświaty, Csakyego, powitały owacyjnemi okrzykami.

W Izbie referent przedłożenia, p. Teleszky, w dłuższem przemówieniu podniósł i rozwinął znaczenie projektu, jako rozszerzenie politycznego testamentu Deaka, podziękował ministrowi sprawiedliwości za dobre ułożenie projektu i wyraził pełne uznanie ministrom, którzy w przeprowadzeniu tych usiłowań zainaugurowali liberalną politykę kościelną. P. Polonyi odparł narzuty reakcyjności, czy też ultramontaństwa i oświadczył się za przyznaniem wolności religijnej, za równością wyznań, tudzież domagał się upaństwowienia szkoły ludowej. Dalej motywował mowca wniesione przez siebie *votum seperatum*, które ma być dla ministra sprawiedliwości *votum* nieufności, z powodu niedokładnego i pełnego braków wypracowania projektu do ustawy małżeńskiej. Mowca oświadcza dalej, że w zapatrywaniach ministra sprawiedliwości, zaszła przed niedawnym czasem zmiana co do ustawodawstwa o małżeństwie, jak bowiem mowcy wiadomo, minister sprawiedliwości na krótki czas przed wniesieniem przedłożenia, uczynił wobec pewnej wysoko położonej osobistości następującą uwagę: „My nie pracujemy dla teorji, pracujemy dla życia. Domagać się obowiązkowego małżeństwa cywilnego — to znaczy, pracować napróżno!" (wielka wrzawa i protesta. Z prawicy dochodzą burzliwe okrzyki: Kto to powiedział?)

Minister sprawiedliwości Szilagyi: Wzywam pana posła, ażeby wymienił odnośną osobistość! (Głośne wołania: Powiedzieć nazwisko! Chcemy nazwiska!) Minister Szilagyi: Natychmiast wymień pan to nazwisko!

Polonyi: Wiem o tej uwadze ministra sprawiedliwości nie z bezpośredniego źródła, lecz z drugiej ręki. Osobistość jednak, która mię o tem uwiadomiła, jest wielce poważnym członkiem waszego stronnictwa. Ów poseł jest tutaj w Izbie. Jeżeli on nie ma nic przeciwko temu, ażebym go wymienił, niech wstanie z miejsca i zażąda tego odemnie.

Szilagyi: Tak! Niechaj wstanie i zażąda tego!

Nikt nie powstaje z miejsca — wobec czego Polonyi ciągnie dalej swą mowę, którą zakończył oświadczeniem, iż przyjmuje śluby cywilne, gdyż jest żarliwszym patrjotą, aniżeli katolikiem.

Na tem posiedzenie przerwano.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 20 lutego.

(*N. T.*) W onegdajszej kronice zanotowaliście już, że na ostatniem posiedzeniu tutejszej Rady miejskiej, p. Michalski zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi naszym rzeźnikom ze strony wojskowej intendantury, która umowy o dostawę mięsa na nowych lat 10 ma zamiar zawrzeć z przedsiębiorcami obcymi. Wszystkie pisma tę sprawę poruszyły solidarnie wypowiadając nadzieję, iż powołane ku temu czynniki nie zaniedbają wpłynąć, by podobna krzywda stała się krajowym dostawcom i tak w ogóle traktowanym dotąd po macoszemu przez różnorodne władze rządowe. Dziś jednak pojawiło się oficjalne wyjaśnienie tej kwestji a mojem zdaniem jest ono z pewnych względów także uwagi godne. Komunikat nie zaprzecza samego faktu, iż w dotychczasowej praktyce co do prowjantowania załogi lwowskiej, myśli intendantura o zmianach, zarazem atoli podaje przyczyny. Oto dotychczasowe dostawy, jako wynik konkurencji miejscowej, nie odpowiadały wymogom zdrowotności żołnierza, a wezwani wskutek tego, do przedstawienia swoich warunków przedsiębiorcy nie galicyjscy, przedłożyli je w formie bardzo znacznie korzystniejszej. Mimo to, sprawy jeszcze nie załatwiono, owszem przedłuża się już kilkakrotnie termin do zgłaszania ofert i poucza interesowanych o sytuacji. Ostatniemu argumentowi komunikatu, niestety muszę dać wiarę wobec tego, co słyszałem nieraz z innych stron i co u nas notorycznie bywa na porządku dziennym. Do prostych obowiązków prasy patrjotycznej należy strzedz interesów krajowego przemysłu i chronić go przed każdym najazdem obcych. Ale niemniej dobrze zrozumianym obowiązkiem jest mówić prawdę tam, gdzie trzeba. Otóż w tym wypadku, trzeba, sądzę, trochę winy przyjąć na własne barki samym naszym przedsiębiorcom. Zaniedbywanie się z czasem, niedostateczna ścisłość w dotrzymywaniu szczegółów umowy i niepunktualność w dopilnowywaniu terminów, to są powszechnie znane wady w naszych sferach mieszczańsko-przemysłowych i przedsiębiorczych. Objaw, względnie rezultat, tych wad, widzimy w powyższym komunikacie a dużo o nich powiedziećby mogły, prócz każdego z nas, poszczególne sekcje Wystawy krajowej. Tam identyczna historja: n. p. terminy zgłoszeń musiały i muszą być ciągle przedłużane, bo wiele firm, których udział ostatecznie żadnej wątpliwości nie ulega, zwlekało i zwleka z daniem znaku życia. Naturalnie paraliżuje to całą maszynę przygotowawczą, uniemożliwia ustalenie całkowitego planu expozycji i t. d. Bijmy wrogów *von Draussen*, ale i — bijmy się w piersi...

O solnem biurze Wydziału krajowego już od tygodnia rozchodzą się wieści niedobre. Milczałem o nich dotąd w przypuszczeniu, iż okażą się nieprawdziwemi i przesadnemi. Tym razem czas nie pomógł smutnej sprawie, tylko ją rozgłosił do tego stopnia, że dalsze milczenie byłoby bezcelowem, a nawet niewłaściwem. Odkryto defraudację i to defraudację, popełnioną przez człowieka, który przed laty kilku opracował cały projekt kampanji solnej na rachunek kraju; człowieka, nad którego zdolnościami bliżsi znajomi unosili się nadzwyczaj i rokowali jego elaboratowi świetne owoce w zastósowaniu politycznem. Jakie owoce to zastósowanie dotąd przyniosło, wiadomo wam ze sprawozdania Wydziału krajowego i dyskusyi sejmowej... Jaką zdolnością inżynier K. istotnie się odznacza, dowiedzieliśmy się po jego nagłem zniknięciu... Smutno pisać o takich rzeczach, ale cóż robić, kiedy je życie niesie.

Na mocy ukończonych właśnie układów z dyrekcją Wystawy krajowej, wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich postanowił podjąć wydawnictwo pisma codziennego przez czas trwania Wystawy; nowy organ poświęcony zostanie przede wszystkiem jej sprawom i w tym dziale otrzyma charakter urzędowy; zadaniem w innych działach pióra fachowe zbiorowemi siłami kreślić będą dokładne obrazy wszystkiego, co się na Wystawie pod jakimkolwiek względem odznaczy; dalej znajdzie się kronika wypadków bieżących prowadzona w stylu fejletonowym i reklamy oryginalnie obmyślane. Spodziewać się należy, że jeśli tylko umiejętna i sumienna redakcja tego pisma złączyć się potrafi z pięknym, czysto humanitarnym celem przedsięwzięcia, uwieńczy je świetny sukces.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 20 lutego.

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczy się od wczoraj proces przeciwko czternastu anarchistom, z których główno oskarżonymi są dwaj czeladnicy stolarscy: Hahnel i Haspel. W ich mieszkaniu schwytała policja tajną drukarnię i całe laboratorjum palnych i eksplodujących materjałów. Proces budzi ogólnie wielki interes. Wiedeń nie przeczuwał nawet, jak ogromne groziło mu niebezpieczeństwo. Akt oskarżenia stwierdza słusznie, iż podsądni stoją godnie obok owych strasznych mężów, którzy ostatniemi czasy wprawili swojemi czynami Paryż w przerażenie i trwogę. Charakterystyczną jest rzeczą, iż pomiędzy oskarżonymi anarchistami jest pięciu analfabetów. W większej części też są to ludzie starsi, żonaci i ojcowie dzieci. Jeden z nich ma nie mniej niż ośmioro potomstwa, drugi siedmioro a dwóch między nimi posiada po pięcioro dzieci. Większa część oskarżonych zaprzecza, jakoby wyznawała zasady anarchistyczne. Główny oskarżony, Haspel, przyznaje jednak, iż jest anarchistą, przyczem bardzo bałamutnie i niejasno określa program stronnictwa.

— Czegóż właściwie chcecie — pyta przewodniczący — jakie to ma być wasze państwo: monarchia czy republika?

— To nam rzecz obojętna!... My posiadamy tylko zadanie ekonomiczne: zniesienie własności prywatnej i prywatnej produkcji.

— Któż ma panować w waszem państwie?

— Panować? Anarchia znaczy, iż nikt niema panować.

— Więc niema w waszem państwie miejsca dla panującego?

— A niech tam sobie będzie, to nam nic nie szkodzi.

— Czym zaś ma być, jeźli niema panować?

Oskarżony milczy.

Przewodniczący.

— Pierwszym obywatelem?

— A nie, u nas w państwie naszem, wszyscy równi.

— Czy to państwo ma posiadać ustawy, urzędników?

— Ustawy?!,.. urzędników?!... Albo ja wiem, jeśli lud uzna to za potrzebne, to uchwali sobie ustawy i ustanowi urzędników.

Oto kwintesencja wartogłowej i po części niedorzecznej teorji, która w głowach fanatycznych a niewykształconych osobników zradza potworną — „propagandę czynu“.

Na jutro, jako w przeddzień otwarcia Rady państwa, zwołało tutejsze socjalno-demokratyczne stronnictwo w każdej dzielnicy miasta zgromadzenie ludowe. Na tych będzie omawiane prawo powszechnego głosowania. Plakaty zwołujące zgromadzenie mają na czerwonem tle ogromny napis: „Co się dzieje z naszem prawem wyborczem?“

Swój.

Z PROWINCJI.

Z pod Bochni, d. 18 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dwaj ajenci żydowscy, jeden z firmy: „Karl Drössler in Neutischein“, drugi z innej firmy, obstąpili w Bochni na targu gospodarza z Okulic, **Jana Gnutka i skoro się dowiedzieli od niego, że pragnie mieć sieczkarnię, dotąd go męczyli, dopóki nie powiedział, że weźmie jedną. Otrzymał rzeczywiście awizo na jedną z końcem stycznia i odebrał ją z kolei (na wypłatę podobno mu dali) a za tydzień drugie awizo na drugą sieczkarnię, której nie zamawiał; firma grozi mu skargą, jeśli jej nie weźmie. Nie pierwszy to tu wypadek, bo już inni takie sieczkarnie po dwa razy popłacili, a mimo to dają się namawiać i zarządowi Kółka nie dowierzają, dlatego, że ich z rąk żydowskich i różnych wyzyskiwaczy wyrwać pragnie. Drugi gospodarz, Jan Kołodziej, nie prosił o sieczkarnię, a nawet podobno się wymawiał, bo biedny, ale ajent mimo to posłał mu ją na wypłatę.**

Raczcie poruszyć tę sprawę, a może władze znajdą jaki środek na tych różnych ajentów, czychających na chłopską kieszeń i niszczących biednych ludzi.

(Jest to taki sam wypadek, jak z mąką kościaną w Klimkówce, o czem korespondent z pod Rymanowa niedawno nam donosił. *Przyp. Red*).

Dziwna choroba.

Wiemy z doświadczenia, jak niezwykle wrażliwym jest umysł dziecka w epoce jego rozwoju fizycznego i umysłowego. Dla tego też wszystko, co tylko drogą zmysłów przedostaje się do duszy dziecka, wpływa stanowczo na jego ukształtowanie się w przyszłości — urabia w niem charakter w dodatnim lub ujemnym kierunku. Czy dziecko będzie w przyszłości ozdobą swego społeczeństwa, czy jego zakałą, czy wreszcie powszedniem zerem, wszystko to zależy od jego otoczenia w dziecińshwie i w wieku młodzieńczym.

Naśladownictwo jest wrodzone u każdego dziecka; przez naśladowanie chłopiec uczy się palić, dziewczynka, idąc w ślady swej matki, przystawia stołeczek do lustra, aby się w niem przejrzeć i upudrować, a następnie, włożywszy na się spódnicę maminą, z zachwytem patrzy na olbrzymi *train*, wlokący się za nią. Któż z nas tego nie zauważył? Ale nie o to nam chodzi w tej chwili: tego rodzaju naśladownictwa, jak wyżej przytoczone, nie przynoszą jeszcze dziecku wielkiej szkody. Gorzej jest daleko, gdy ów popęd naśladowniczy nabiera charakteru patologicznego; dziecko, słysząc w rodzinie kogoś jąkającego się, wkrótce tej wady nabywa; na widok epilepsji dzieci najzdrowsze dotąd, zapadają w konwulsje. Wszystko to jednak stosuje się do wypadków czysto indywidualnych. Ażeby jednak wskutek naśladownictwa, cała gromada dzieci zachorowała, jest to wypadek dotąd nie notowany w kronikach lekarskich. A jednak fakt taki zdarzył się niedawno w Sztuttgardzie. Przytaczamy go całkowicie według relacji dra Rembolda, zamieszczonej w *Berliner Klinischr Wochenschrift*. Otóż dr. Rembold tak mówi:

„W styczniu r. b., między 8 a 9 godz. zrana, byłem wezwany do pewnej szkoły żeńskiej, gdzie, jak mnie objaśnił przybyły nauczyciel, znaczna liczba uczennic jednocześnie zachorowała bez żadnej widocznej przyczyny. Gdym przybył na miejsce, oczom moim okazał się niezwykły widok. Na korytarzu szkolnym spotkałem kilkanaście dziewczynek, niezwykle podnieconych, gestykulujących i hałasujących. Chodziły one gromadkami po dwie lub trzy, prowadząc lub trzymając się za ręce. W niektórych gromadkach dwie dziewczynki, trzymając za ręce trzecią koleżankę, formalnie wlokły ją po ziemi. Wleczone w ten sposób dziewczynki, wyglądały jak nieżywe: głowa obwisła, oczy przymknięte, w nogach zaledwie słaby ruch dostrzedz było można.

W sali rysunkowej znajdowało się około 40 uczennic; jedne z nich siedziały na ławkach zupełnie nieprzytomne, podtrzymywane przez koleżanki, inne znów łkały spazmatycznie, drżąc na całem ciele. Reszta dziewczynek, z niemym przestrachem, przyglądała się swoim towarzyszkom. Uczennice w tej chwili odłączyłem od chorych i prosiłem je, aby się zajęły swemi lekcjami, następnie starałem się uspokoić całe gremjum nauczycielskie, niesłychanie skonsternowane tym wypadkiem. Poprosiłem, aby się nauczyciele rozeszli po klasach i rozpoczęli swą pracę, gdyż wypadek, który ich tak przeraził, nie jest wielkiego znaczenia.

Następnie zabrałem się do roboty. Przedewszystkiem otworzyłem okna, i najgłośniej jęczące dziewczynki z wielkim trudem przyprowadziłem do okna, gdzie je usadowiwszy, kazałem głęboko wciągać powietrze. Dzieci chętnie spełniły moje polecenie i cokolwiek się uspokoiły, gdy im stanowczo oznajmiłem, że wkrótce wrócą do zdrowia.

W dalszym ciągu wziąłem w opiekę uczennice, które straciły przytomność. Kazałem je wszystkie położyć na ziemi, gdzie wyglądały jakby śpiące; oddech głęboki i regularny, kolor twarzy umiarkowanie blady i puls, aczkolwiek słaby, lecz zupełnie normalny; muskuły osłabione, oczy zamknięte. Zauważyłem u niektórych drganie górnych powiek; jest to objaw, często spotykany u osób hypnotyzowanych. Źrenice powiększone, na światło zupełnie nieczułe. Głośne wołanie po imieniu i silne wstrząsanie rąk, nie były w stanie śpiących przebudzić. Nie wiedząc na razie, co robić z tym fantem, uciekłem się na razie do środka bardzo prostego: wylałem na twarz każdej śpiącej około pół litra zimnej wody, jednocześnie dając surowy rozkaz, aby wstać i zakończyć te śmieszne historje. To poskutkowało. Jedna po drugiej podnosiła się z podłogi i, patrząc szeroko rozwartemi oczyma, przelękłe i jakby zawstydzone, udawały się do okien instynktownie, czerpiąc świeże powietrze. W ten sposób prawie wszystkie odzyskały przytomność, z wyjątkiem dwóch, których muskuły okazywały stan katalepsji. Jednakże i one, po upływie dłuższego czasu, pod ożywczym wpływem zimnej wody, odzyskały przytomność. Po niejakim czasie zapytałem dziewczynek, jakże się teraz czują? odpowiedziały, że dobrze. Ażeby zupełnie do zdrowia wróciły, kazałem im pójść do domu, z zastrzeżeniem, aby po południu przyszły do szkoły.

Załatwiwszy się z pacjentkami, przystąpiłem do zbadania przyczyn tego dziwnego wypadku. Zarządzający szkołą objaśnił mnie w sposób następujący: Wszystkie dziewczynki, które zachorowały, miały 9—10 lat życia z wyjątkiem jednej 13-letniej. Pochodziły ze sfery niezamożnej, a jak na swój wiek, nie były odpowiednio fizycznie rozwinięte, prawdopodobnie wskutek niedostatecznego odżywiania. Stosownie do programu szkolnego, dzieci przed rozpoczęciem nauki, zgromadzały się w kościele, gdzie bawiły około pół godziny, następnie udawały się do szkoły, która mieści się w gmachu, zbudowanym wedle najnowszych przepisów higieny szkolnej. Klasy nie były przepełnione. Tego dnia, gdy dzieci wróciły z kościoła i rozpoczęły się lekcje, nagle jedna z uczennic, bez żadnej widocznej przyczyny, zemdlała i spadła z ławki, w tejże chwili inne uczennnice zaczęły mdleć, spazmować i spadać z ławek w stanie bezwładu. Reszta dziewczynek, widząc to, zaczęła płakać, jęczeć i drżeć nerwowo. Na zapytanie nauczyciela: co im jest? odpowiedziały tylko, że jest im niedobrze. Hałas ten przedostawał się do sąsiedniej klasy, wywołując też same objawy co i tutaj. Zaalarmowany tym wypadkiem posłałem po pana i zająłem się ratunkiem mych uczennic. Nauczyciel nie potrafił mi objaśnić przyczyn tego zjawiska; wedle jego mniemania, dziewczynkom zaszkodziła bytność w kościele, gdzie tego dnia było wyjątkowo zimno.

Dalszego badania z umysłu zaprzestałem a to dla takich przyczyn: W szkole miejskiej w Bierbach niedawno zdarzył się identyczny wypadek. Prawdopodobnie jedna z uczennic dowiedziała się o tem w domu rodziców lub też od której z koleżanek, gdyż wypadek ten szeroko jeszcze omawiany przez miejscowe dzienniki, stał się bardzo głośnym: przypuszczam więc, że wypadek w Stuttgardzie był powtórzeniem objawów, jakie zauważono w Bierbachu. Obawiałem się więc, aby przez szerokie gawędy nie nadawać znaczenia temu wypadkowi, o którym uczennice długo mówić i myśleć będą, a przez rozbudzoną ciekawość dzieci, wypadek podobny znów mógłby się powtórzyć. Stosownie do mej prośby, zachowano o całem zdarzeniu najgłębsze milczenie; prasa miejscowa również nie została wtajemniczona.

Zajęcia szkolne poszły swoim trybem, jakby nic nie zaszło. Wszystkie chore uczennice wyzdrowiały i zjawiły się w szkole na drugi dzień, a niektóre i tego dnia po południu. Gdym się później dowiadywał o zdrowie moich oryginalnych pacjentek, powiedziano mi, że wszystkie znajdują się w zupełnie normalnym stanie zdrowia.

CZĘŚC URZĘDOWA.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, dr. Józefa Lubicz Pajączkowskiego, z Krakowa do Lwowa i praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Mieczysława Jakóba Kaliniewicza z Niska do Mościsk, Stanisława Maly'ego ze Lwowa do Niska, Czesława Trembałowicza ze Lwowa do Brzozowa.

Urzędowa Gazeta wojskowa ogłasza rozporządzenie, mocą którego lekarze miejscowi, austrjaccy i niemieccy, mogą wzajemnie wystawiać dla członków obu armji ważne świadectwa lekarskie.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Leona Seweryna Lewickiego, Rudolfa Wójcickiego, Bronisława Żytnego i Ferdynanda Lustgartena i ekspedytorów pocztowych: Hipolita Szoszkę, Stanisława Pawlusiewicza, Florjana Andrzejowskiego, Józefa Zieglera, Tadeusza Kossowskiego i Wincentego Stabiszewskiego, asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Lewickiego, Żytnego, Andrzejowskiego i Kossowskiego dla Tarnopola, Wójcickiego i Lustgartena dla Skały, Szoszkę dla Tarnowa, Pawlusiewicza i Zieglera dla Rzeszowa, wreszcie Stabiszewskiego dla Lwowa; równocześnie przeniesiono asystenta pocztowego Władysława Zauderera, z Rzeszowa do Lwowa.

Licytacja. Krakowski sąd pow. del. miej. ogłasza, iż w celu zaspokojenia wierzytelności dra Ludwika Wiszniewskiego w Krakowie w kwocie 15.000 złr., odbędzie się w gmachu sądowym 29 marca i 10 maja br. egzekucyjna licytacja realności tzw. „Młyn baranowski“ w Mogile, własności Joachima i Leona Rittermanów i Aleksandra Weinreba, względnie jego masy spadkowej.

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Niemniej jednak każda matka powinna być dla dziecka swego jak najłagodniejszą, a równocześnie przyzwyczajać je od lat najmłodszych do posłuszeństwa.

Matka, która nigdy nie skarciła swego pieszczocha, z obawy, by w oczach jego łezka nie zabłysła, naraża się na to, iż w parę lat później ten sam pieszczoch nie jedną łzę z jej własnych oczu wyciśnie.

Z drugiej jednak strony, matka powinna bacznie się wystrzegać, by nie skompromitowała swej władzy i powagi rozkazami niemożliwemi do wykonania i zakazami bezpotrzebnemi.

Błędnem jest praktykowane bardzo często obchodzenie się z dziećmi, jak gdyby to były naczynia szklane i zakazywanie im nieustanne: „nie rób tego lub owego“ z obawy by się nie potłukły na drobne kawałki.

Jeżeli dziecko zwraca się z prośbą do matki, powinno być zawsze wysłuchane, w razie zaś odmowy trzeba mu wytłomaczyć, że idzie tu o jego dobro, nie zaś o nasze własne.

Rozkaz raz wydany, powinien być stanowczy. Dziecko powinno nauczyć się od lat najmłodszych, że gdy matka powie „tak“ — to tak, a „nie“ — to nie, inaczej bowiem przyzwyczai się do nieposłuszeństwa i będzie zawsze kaprysić i nudzić, a władza i powaga macierzyńska łatwo może być na szwank narażoną.

Matka ustępująca na każdym kroku swemu dziecku, uczyni zeń egoistę. Jeżeli bowiem spostrzeże ono — a spostrzeże to łatwo, że poświęcamy mu bez rachunku czas. pieniądze, siły i przyjemności nasze, jedynie dla jego zadowolenia, w takim razie uwierzy, że mu się to z prawa należy i że wszyscy zawsze powinni mu robić ustępstwa. Staje się więc coraz bardziej wymagającem i wreszcie nigdy nie będzie zadowolone.

Matka wyrzekająca się nowego ubrania, jedynie dla tego, by dziecko jej pięknie było przyodziane, pracująca po dniach całych a nieraz i po nocach, aby mu tylko zapewnić uciechę, dąży najprostszą drogą do tego, by z dziecka swego zrobić próżniaka, samoluba, jednem słowem: nicponia.

* * *

Matka rozumna i rozsądna wie, że jest panią domu i umie na stanowisku tem utrzymać się z odpowiednią powagą i godnością. Nie uczyni się ona nigdy niewolnicą swych dzieci. Najlepsze, najpiękniejsze rzeczy powinny być dla niej nie zaś dla jej córek i synów. Jest ona królową, a obowiązkiem jej — utrzymanie w pewnym blasku korony na swych skroniach.

W ten sposób dzieci od lat najmłodszych przyzwyczają się do szanowania matki, do stawiania jej po nad wszystko i wszystkich.

Na stanowisku tem utrzyma się nietylko gdy dzieci jej są małoletniemi, lecz i wówczas gdy dorosną, bo zawsze przewodzić będzie nad niemi swą szlachetnością uczuć.

Czego nie pojmie umysłem, to zrozumie sercem. Biada jej i dzieciom, gdyby było inaczej.

* * *

Właściwością dziecka jest odczuwanie i używanie życia. Drobnostka, nic prawie, czyni je szczęśliwem. Nie wymaga ono zabawek licznych i kosztownych, jakiemi nieraz je zasypujemy.

Dzieci klas ubogich, jeżeli tylko nie czują głodu i chłodu, są bardziej szczęśliwe, niż te, co mają liczne żądania, na których zadowolenie, majątku potrzeba całego.

* * *

Nadejdzie kiedyś chwila gdy dziecko wychowane i uzbrojone wejdzie w świat i zacznie stawiać kroki na własną odpowiedzialność. Matka kochająca powinna wiedzieć, że jest to zwykłem i koniecznem następstwem rzeczy, i że sprzeciwiać się temu, powstrzymywać ową chwilę, byłoby nieszczęściem dla dziecka.

Niechaj więc śmiało i z ufnością w pomoc Bożą puszcza je na fale losu, lepiej bowiem, że spotkają je tam troski i zawody, aniżeli gdyby życie całe miało spędzić w gnuśnej i samolubnej bezczynności.

Niechaj przykładem jej będą owe matki spartańskie, co wysyłając dzieci swe na boje z wrogiem, wręczały im tarczę mówiąc: „Powracaj żywym z nią, lub umarłym na niej.“

* * *

Mówiliśmy już kilkakrotnie, ale rzecz to tak ważna, iż jeszcze raz ją przypominamy: cokolwiek się dziecku przyrzeka, nagrodę czy karę, przyrzeczenie to zawsze powinno być ściśle dotrzymane, inaczej bowiem stracimy zaufanie a odzyskać utracone, to rzecz bardzo trudna.

Szczęśliwa to matka, która może sobie powiedzieć:

„Nie skłamałam nigdy przed mojem dzieckiem, nawet dla jego własnego dobra.“

XXIII.

Starania ojca.

Chwalić dziecko znaczy to samo co starać się o względy matki. Stara to prawda a zawsze na czasie; powinni o niej pamiętać mężowie.

Pewien pijak-filozof, zrobiwszy to spostrzeżenie, obrócił je na korzyść swej namiętności. „Co do mnie — mawiał on — mogę spokojnie przepić całotygodniowy mój zarobek, a nawet w dodatku i to, co matka zaoszczędzi ze swych dochodów. Moja stara nie powie mi ani słowa marnego, bylebym tylko powróciwszy do domu bawił się z jej pieszczochem i wciąż powtarzał, że piękniejszego dziecka nie ma na świecie.“

Nie może być szczęścia małżeńskiego tam, gdzie mąż jest obojętnym dla dzieci.

Wpływ, jaki ojciec wywiera na dzieci jest nieograniczony. Mimowoli i wiedzy, instynktownie tylko biorą go sobie za wzór, naśladują jego obejście, ruchy, ton mowy, przyjmują jego zdania, uczucia i upodobania.

Jeżeli widzimy, że dziecko jest względem matki uprzedzającem, że na każdym kroku stara się okazać jej swą miłość, swe przywiązanie, możemy iść o zakład, że i mąż jest takim samym, i że od niego dzieci nauczyły się tego postępowania.

Gdy mąż szanuje żonę, dzieci będą szanowały matkę. Jeżeli wita ją, gdy powraca do domu i ofiaruje jej krzesło, by zmęczona odpoczęła, bądźmy pewni, że i dziecko zawsze powstanie gdy matka wejdzie do pokoju.

Jeżeli dzieci widzą, że ojciec nie pozwala matce dźwigać ciężarów, i stara się o ile możności ulżyć jej w pracy, to i one nigdy nie pozwolą aby się dla nich męczyła i zapracowywała.

Pierwszem więc staraniem męża rozumnego i rozsądnego, powinno być podtrzymywanie powagi żony i matki. Nie ścierpi nigdy, aby się do niego odwoływano, w razie gdy matka rozkaże coś, czego dziecko nie chce wykonać. Rozkaz jej powinien być stanowczy, nieodwołalny, niemal święty.

Nie znaczy to jednak, aby cała odpowiedzialność za wychowanie dzieci spadać miała wyłącznie na matkę; ojciec także powinien przyjąć na siebie część pewną ogólnych trosk i trudów na ten cel wykładanych.

Wspomnieliśmy już, że samym tylko przykładem ojciec wywiera wpływ na dziecko.

Pewnego dnia przed wygrzewającym się na słońcu Dyogenesem stanął ojciec z kilkuletnim swym synem; dzieciak widząc człowieka obdartego, niby żebraka, obrzucił go słowy obelżywemi. Dyogenes podniósł się i zaczął okładać kijem.... ojca, za to, że tak źle dziecko swe wychował. Cynik grecki wiedział na pewno, że dzieciak nauczył się przekleństw, słysząc je od ojca, słusznie też tylko do niego miał pretensję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 22. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Katedry św. Piotra w Antiochji; jutro Florentego i Piotra Damiana.— Jutro, w kościele św. Anny, nabożeństwo brackie suchedniowe. — W kościele OO. Dominikanów odbędzie się jutro, o godzinie 10 rano, nabożeństwo żałobne z wigiljami za duszę ś. p. Jana Skrzyneckiego, jenerała wojsk polskich i jego towarzyszy, poległych w r. 1831.

Kalendarz myśliwski na luty. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, (do 15 b. m.) słomki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy łanie, kozy, cielęta spiczaki; borsuka, kury głuszców, bażanty, kuropatwy, jarząbki i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W lutym nie wolno łowić łososi, pstrągów, szczupaków (do 15 lutego) lipieni, głowaczów, boleni, jasiów, świnek, czopów, wyrozubów, czeczug, sandaczy, leszczów, klonków, brzanków, brzanów i cystów. Ochraniać należy węgorze.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 6 minut 38 rano; zachód słońca przypada o godzinie 5 minut 36 po południu. Długość dnia godzin 10, minut 33. Zimna stopni 10½.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Zaleski, b. minister, odjechał wczoraj wieczór do Wiednia.

P. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, przyjechał do Wiednia.

Szan. weteranów wojsk polskich 1830/31 upraszam o łaskawe przysyłanie swoich fotografij, a również rodziny pozostałe, o przysyłanie fotografij zmarłych weteranów 1830/31 w celu umieszczenia w albumach i złożenia w Muzeum narodowem w Krakowie. *Ksawery Konopka.* Kraków, Gołębia 5.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś, 22 bm. Między innemi sprawami, będzie na porządku dziennym wybór 2-go wiceprezydenta i sprawozdanie rachunkowe z budowy stacji kontumacyjnej.

Alarm. Spokojne nasze miasteczko, wyglądające w nocy jak wnętrze egipskiego sarkofagu, ludzie bowiem z obawy, żeby wśród ciemności na chodnikach nóg nie połamać, z domu, po zachodzie słońca, wcale nie wychodzą — otóż cicha nasza mieścina była ubiegłej nocy bardzo zaniepokojoną. Na ulicach słyszało się niewyraźne nawoływania, krzyki, służba zaś, na zwiady wysyłana, wracała przerażona, mówiąc: że coś się dzieje, bo „policaje chodzą z naflancowanemi bagnetami, a starszy komisarz, p. Swolkien, ma srogą minę“. Chwilami strachajłom nawet się zdawało, że słychać strzały karabinowe. A nuż ciągną Mochy?— nie jeden myślał i głowę chował pod poduszkę. Na szczęście armja rosyjska nie przekroczyła jeszcze granicy, to zaś, co ludzi zaniepokoiło, było czuwaniem policji, aby nie przyszło do nieporządków, partja bowiem robotnicza chciała urządzić, jako w przeddzień otwarcia Rady państwa, wielką manifestację za powszechnem głosowaniem, a władza na zgromadzenie nie dała pozwolenia. Równocześnie w całej Austrji miały się odbyć takie same zgromadzenia.

Wystawa fotografij z misyj afrykańskich, kardynała Lavigerie, otwartą będzie dziś o godz. 3 po południu, w sali Arcybractwa Miłosierdzia przy ul. Siennej. Fotografje objaśniać będzie sekretarz Tow. afrykańskiego. W tymże czasie będą się mogły zapisywać, obecne na wystawie osoby, na członków tegoż stowarzyszenia.

Petycja przemysłowców, handlowców i techników krakowskich, z żądaniem zmiany ustawy wyborczej, została już wniesioną do prezydjum Izby handlowej. W petycji tej domagają się również interesowani, ażeby każde posiedzenie Izby i jego program były opublikowane, a wstęp, dla publiczności, tak jak na posiedzenia Rady miejskiej, żeby był zawsze wolny. Dobrzeby było, gdyby prezydjum Izby handlowo-przemysłowej pomyślało i o stolikach dla sprawozdawców, które w tej poważnej instytucji krajowej już od dawna powinny się znajdować. Ha! może choć w przyszłości tego się doczekamy.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa technicznego, po przyjęciu sprawozdań:

1) zarządu, redakcji *Czasopisma technicznego*, 3) komisji, układającej inwentarz i bilans majątkowy Towarzystwa i 4) komisji lustracyjnej, uchwalono budżet na rok 1893; poczem przystąpiono do wyboru zarządu. Prezesem wybrano jednogłośnie p. Władysława Kaczmarskiego, a wiceprezesem p. Mieczystawa Dąbrowskiego. Do wydziału weszli pp.: Aleksander Biborski, Eustachy Śmiałowski, Józef Saare, Karol Stadtmüller, Władysław Bukowski, Tadeusz Marcoin, Władysław Nowacki, Józef Pakies i Stanisław Kułakowski. Na tem posiedzenie zamknięto.

Reny. Kupcy nasi, aby dogodzić delikatnym podniebieniom krakowskich gastronomów, sprowadzają nieustannie przysmaki nawet z najodleglejszych stron świata. Świeżo handel dziczyzny Knorecka, sprowadził ze Szwecji przeszło 20 centnarów mięsa reniego. Dziczyzna ta, przewyższająca delikatnym smakiem naszą sarninę, przybyła ze względu na koszta przesyłki i cło, jedynie w combrach i pieczeniach.

* **Na wystawie** Tow. przyjaciół sztuk pięknych pojawiły się w b. tygodniu nowe dzieła naszych artystów. 1) „Portret damy", Michalskiego; 2) „Z okolic Szczawnicy", obraz Rapackiego; 3) „Krajobraz" Lucy Kasalowsky; 4) „Portret mężczyzny" — „Portret panienki" i „Portret damy", Wyspiańskiego; 6) „Portret mężczyzny", płaskorzeźba, Certowicza. Wystawa wieczorna przy oświetleniu elektrycznem tłumnie bywa odwidzana. Kapelmistrz p. Hock gorące zbiera oklaski za „Skowronka" i inne utwory. Przyciśnięty jakby do muru burzą oklasków na ostatnim wieczorze, zniewolony był aż 6 utworów odegrać osobiście. W przyszłym tygodniu będzie wystawiony na widok publiczny portret chłopczyka p. S. z Kent, dzieło ś. p. Jana Matejki. Bliższe sprawozdanie o nieznanym portrecie mistrza z r. 1869 podamy później.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa farmaceutycznego „Unitas" odbędzie się 25 b. m. w lokalu gremium aptekarzy w Krakowie

Koncert Tow. muzycznego w teatrze, w poniedziałek, dnia 26 b. m. odbędzie się z uprzejmym współudziałem: Bolesława Domaniewskiego, pny Binder, pp. Włodzimierza Malawskiego, Wład. N. Teofila G., orkiestry 13 p. pod kierunkiem kap. J. N. Hocka, oraz chóru mięszanego. Przypominamy, że członkowie Towarzystwa mają ceny zniżone i mogą bilety nabywać w kancelarji Towarzystwa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady pow. w Tłumaczu z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 30 marca br.

* **Ruch telegraficzny.** W roku ubiegłym nadano w Krakowie, na stacji głównej depesz 92,9,84 przybyło dla tutejszych adresatów 104,538 — przetelegrafowano przez stację krakowską 1,126.246. Ogólna liczba depesz 1,323,768.

Przez rok ten pobrano za depesze w tutejszym urzędzie 53,396 złr. Za depesze pilne, których było 974 potrójna należytość wynosiła 1,694 złr. Przez telefon załatwiono 7,776 depesz. Stacja telefoniczna wykazała w roku przeszłym z górą 289.000 połączeń. Dwa centralne aparaty telefoniczne, każdy na 100 połączeń, już nie wystarczają dla nowo zgłaszajacych się, a zaś zarząd sprowadza trzeci aparat, na który już wpłynęło 30 zamówień.

Zaraza wśród drobiu szerzy się gwałtownie w powiecie brzeżańskim we wsiach, położonych między Pomorzanami a Narajowem. We wsiach tych ginie dziennie po pięćdziesiąt sztuk kur i innego drobiu. Właścianie są zrozpaczeni, gdyż nie znają przyczyny tej choroby i nie umieją zaradzić zapobiedz, a dochodem ze sprzedaży jaj opędzali dotąd wszystkie swe wydatki.

Śmierć skutkiem zmarznięcia. We Lwowie, w piwnicy domu pod l. 3 przy ulicy Starozakonnej, znalazł przedwczoraj po południu dozorca domu zwłoki obcego mężczyzny. Lekarz miejski, nie widząc na zwłokach żadnych śladów gwałtu, orzekł, iż śmierć nastąpiła skutkiem zmarznięcia i to jeszcze przed kilkunastu godzinami. Nazwiska zmarłego jeszcze nie udało się sprawdzić.

P. Stanisław Konopka, znany zaszczytnie deklamator, dyrektor szkoły dramatycznej w Krakowie, udaje się w podróż artystyczną. Pierwszą stacją p. Konopki będzie Tarnów, następną Lwów i Stanisławów, poczem uda się nasz recytator na szereg odczytów deklamacyjnych w WKs. Poznańskiem.

Wycieczkę naukową celem zwidzenia robót wiertniczych, zarządzonych przez ministerstwo skarbu w Turzy wielkiej (pow. Dolina), dla zbadania rozciągłości warstw soli potasowych, znanych w Kałuszu, odbył w sobotę 17 bm. docent politechniki i inżynier górniczy p. Syroczyński ze słuchaczami kursu głębokich wierceń. Od zarządcy saliny w Kałuszu, p. Złowodzkiego, który równocześnie do Turczy zjechał i bormajstra, Polaka, mimo iż przedsiębiorstwo wiertnicze jest w rękach niemieckiego inżyniera p. Seppa — otrzymali uczestnicy wycieczki pożądane i dokładne wyjaśnienia, a następnie przez p. Chwalibogowskiego starszego zarządcę domen i lasów w Turzy, gościnnie byli przyjęci.

II Zjazd delegatów Tow. muzycznych i śpiewackich odbył się w niedzielę w sali Tow. muzycznego we Lwowie. W zastępstwie prezesa komitetu wykonawczego, p. Żeleńskiego, przewodniczył naprzemian poseł Anatol Wachnianin i p. radca Madejski ze Sambora. Po załatwieniu różnych formalności wybrano następujący wydział „Związku". Prezesem dr. Aleksan. Tchórznicki, wiceprezesem dr. Wład. Żeleński (Kraków). Członkami wydziału pp. Michał Biernacki, (dyr. Tow. muzycznego w Stanisławowie), Stan. Cetwiński („Lutnia") Ludwik Dietz (dyr. Tow. muzycznego w Przemyślu), Stanisław Meliński, Stanisław Niewiadomski, Adam Orłowski („Echo"), Dyonizy Toth. Anatol Wachnianin („Bojan").

Żywą dyskusję wywołało oznaczenie wysokości wkładek rocznych poszczególnych Towarzystw na rzecz „Związku" (referent p. Toth). Ostatecznie uchwalono płacić na rzecz „Związku" 5 proc. od rocznych wkładek członków.

W sprawie wydawnictwa organu „Związku" uchwalono w zasadzie wydawnictwo kwartalnika" Pierwszy zjazd Towarzystw śpiewackich odbędzie się we Lwowie podczas wystawy kraj. 1894 r.

Gdyby tak wszędzie! PP. Norbertanki ze Zwierzyńca, nabywszy w końcu roku zeszłego Cieklin, w powiecie Jasielskim, nie mogąc się same poświęcać gospodarstwu, postanowiły ogromny, gdyż 600 morgów wynoszący obszar lasu, sprzedać na wyrąb przez publiczną licytację. Na wiadomość tę zleciały się żydki z całej niemal Galicji, robiący jak wiadomo miljonowe interesa na wywozie drzewa za granicę, aby nabyć lasy ciekliński, jak im się przynajmniej wydawało, za byle co. Tu jednakże popsuł im szyki właściciel browaru z pobliskiej Trzcienicy, który widząc zapędy synów Izraela, pomimo intryg i różnych sztuczek szalbierskich, utrzymał się przy licytacji, nabywając takowy z prawem wyrębu przez 15 lat, za sumę 228.000 złr. Żydzi i po licytacji nie dali jeszcze za wygranę i ofiarowywali szczęśliwemu licytantowi 20.000 zł. odstępnego, interes jednak żydkom się nie udał i licytant nie odstąpił. Sprawa ta najlepiej ilustruje, jakie żydzi robią interesa na naszem drzewie.

„Sokół" przemyski uchwalił rozpocząć budowę gmachu własnego z wiosną roku bieżącego, wedle planów inżyniera p. Franciszka Czecha. Chociaż fundusz budowlany jest szczupły, przyrzekło dwóch ofiarnych mężów pomnożyć go tak, że gmach zostanie wyprowadzony pod dach, a sala z przyległemi ubikacjami w tym roku będzie do użytku.

Rocznicę Kościuszkowską czcić będzie pospołu z nami WKs. Poznańskie. D. 14 b. m. odbyło się w Poznaniu, zebranie poufne obywateli. na którem przemówił redaktor *Dzien. Pozn.*, p. Franc. Dobrowolski, wzywając do zawiązania komitetu obchodu pamiętnej dla dziejów naszych rocznicy. Zawiązano tymczasowy komitet, który ułoży program obchodu, mającego się ograniczyć na urządzenie nabożeństwa żałobnego, oraz wieczornicy i kilku odczytów. Poruszono także myśl zebrania funduszów na wydanie popularnej broszury o Kościuszce, wreszcie ogłoszono w pismach poznańskich odezwę, wzywającą społeczeństwo polskie do święcenia uroczystego tej rocznicy. napisaną z zapałem i zredagowaną po literacku niece lepiej, aniżeli odezwa krakowska. D. 20 bm. odbyło się w Poznaniu walne zebranie obywateli, dla zamianowania komitetu jubileuszowego, oraz uchwalenia programu wielkiej uroczystości narodowej.

„Karpaccy górale". W Odessie odegrano w tych dniach w przekładzie rosyjskim znany dramat J. Korzeniowskiego „Karpaccy górale", któremu tłómacz dał tytuł „Huculy". Sztuka doznała bardzo przychylnego przyjęcia ze strony publiczności.

Przedstawienie polskie w Paryżu. W sali przy ulicy Condorcet w Paryżu, stowarzyszenie studentów urządziło polskie przedstawienie amatorskie z koncertem. Odegrano jednoaktówki: „Podejrzana osoba", Dobrzańskiego i „Strój przyjechał", Koziebrodzkiego. W przedstawieniu brali udział: panie Krzyżanowska, pianistka i Hautblum, śpiewaczka; panowie: Mayzel, Toporski i Kamieński.

Osady rentowe. Hr. Skórzewski z Łabiszyna w Wielkopolsce, zamienia według *Bromb. Tagebl.* pewną część dóbr swoich na osady rentowe.

Stypendja. Gazety petersburskie donoszą, że prezes Rady zarządzającej kolei nadwiślańskiej, p. Leopold Kronenberg, ofiarował 20.000 rubli na dwa stypendja przy internacie instytutu inżenierów komunikacyj, dla studentów wyznania rzymsko-katolickiego.

Składka. Podczas poświęcenia sklepu p. Poznańskiego, w ulicy Szczepańskiej, złożono na pogorzelców w Stroniu 2 złr. 23 ct., a na Wawel 1 złr. 38.

Z teatru. Dziś, we czwartek, „Rabagas". komedja w 5 aktach Wiktora Sardou. Jutro przedstawienie popularne (1) „Dzieciaki", (2) „Biała kamelja", (3) „Marcowy kawaler", (4) „Chłopi arystokraci". W sobotę i w niedzielę, „Rabagas".

Nekrologja. W Królestwie Polskiem zmarł Janusz hr. Ledóchowski, właśc. dóbr w pow. dubieńskim, w 86 roku życia.

W Genui zmarł słynny skrzypek włoski, Ernest Kamil Sivori. przeżywszy lat 77.

Subwencje uchwalone przez Sejm.

(Ciąg dalszy).

Czasopismo *Szkoła* 500 złr.. *Muzeum* 1000 złr., *Kosmos* 400 złr., *Uczytel* 500 złr., *Postannyk* 400 złr.: dla młodzieży. kształcącej się w naukach i sztukach, do dyspozycji Wydziału kraj. 3000 złr.; Towarzystwo „Proświta« 2000 złr.; „Macierz polska" 5000 złr.; Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie 1000 złr.; w Krakowie 1000 złr.; w Tarnowie 100 złr.; Towarzystwo historyczne we Lwowie 700 złr., dla burs, mieszczących ubogą młodzież, do dyspozycji Wydziału kraj. 4000 złr.; dla stowarzyszeń akademickich do rozporządzenia Wydziału kraj. 700 złr.; Towarzystwo im, Adama Mickiewicza 400 złr.; stowarzyszeniom rzemieślniczym do dyspozycji Wydziału kraj. 1300 złr.; Tow. pedagogiczne we Lwowie na lwowską kolonję wakacyjną 200 złr.; szkoła SS. Felicjanek w Uhnowie 300 złr.; Przytulisko wiedeńskie 100 złr.; Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie na pokrycie kosztów walnego zgromadzenia 200. złr.; Józef Poliński na wydawnictwo dzieł stenograficznych 200 złr.; kolegjum profesorów szkoły politechnicznej we Lwowie na wydawnictwo Bibljoteki politechnicznej 500 złr.; na wydawnictwo dziełek ludowych we Lwowie 1000 złr.; Aleksander Barwiński na wydawnictwo ruskiej bibjoteki historycznej we Lwowie 500 złr.; Tow. im. Szewczenki we Lwowie na wydawnictwo dzieł naukowych ruskich 500 złr.; czasopismo *Dzwionok* 100 złr.; Towarzystwo ruskie „Gromada" w Wiedniu 100 złr.; ks. Cyryl Sielecki w Żużelu na nowicjat sióstr służebniczek ruskich, teatr stanisławswski imienia Fredry 500 złr.; Towarzystwo muzyczne w Krakowie 800 złr.; konserwatorjum muzyczne w Krakowie 200 złr.; Towarzystwo muzyczne we Lwowie 3000 złr.; Towarzystwo »Harmonja« we Lwowie 300 złr.; Tow. śpiewackie »Lutnia« we Lwowie 500 złr.; »Bojan« we Lwowie 200 złr.; »Lutnia« w Krakowie 200 złr.; „Echo" we Lwowie 200 złr.; Koło śpiewacko-gimnastyczne nauczycieli we Lwowie 100 złr.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Morderstwo na plebanji. W nocy z dnia 12 na 13 bm., kilkunastu uzbrojonych w noże i pałki rabusiów, napadło w Królestwie Polskiem na plebanję w Ćmielowie, na wjeździe do tej osady z Ostrowca położonej. Dwóch stróżów, pilnujących

kościoła, z powodu burzy, na plebanji wówczas przebywających, pobito i powiązano, dwie służące ks. kanonika Rokickiego związano również, a siedmdziesięcio-letnią kuzynkę kapłana zabito i jednocześnie ze stróżami i służącemi wrzucono do piwnicy. Drzwi do piwnicy tej prowadzące zatarasowano dla zabezpieczenia się, aby która z ofiar nie uwolniła się z więzów i alarmem nie ułatwiła przytrzymania wyjeżdżających zbrodniarzy. Ksiądz kanonik, Antoni Rokicki, czcigodny 66 letni staruszek, tak został postronkami i kijami pobity, nożami pokłuty, że stan jego zdrowia budzi poważne obawy. Napastnicza banda złożoną była z ludzi wyrafinowanej ostrożności, albowiem nic z przedmiotów domowych, nawet srebrnych, nie zginęło, oprócz podobno jednego zegarka. Zabrano tylko pieniądze, bo drobiazgi mogłyby ich zdradzić. Okropna ta zbrodnia, nad starcem świątobliwego życia, dokonana, jak również nad staruszką 70 letnią, wzbudziła w okolicy straszne oburzenie.

Wdzięczność — ciężarem. Pani Riquet-Lemonnier, dyrektorka paryskiego „Théatre de la République“, znalazła się w arcy-przykrem położeniu. Oto nie może ona we własnym teatrze z własnej loży korzystać. W teatrze tym dają co wieczór od dłuższego czasu efektowną sztukę p. t. „L'Elephant blanc“ (Biały słoń), w której jedną z głównych ról odgrywa uczona Gypsie, będąca słoniem rodzaju żeńskiego. Pani dyrektorowa, pragnąc obłaskawić Gypsie, przynosiła jej dawniej co wieczora po 24 bułeczek i po 12 pomarańcz, które ulubienica pożerała z ogromną ochotą. Te królewskie podarunki zepsuły ją tak dalece, iż ilekroć obecnie mądre zwierzę zobaczy, lub usłyszy głos swojej pani, poczyna skakać z radości i ryczeć przeraźliwie z zadowolenia. Jak tylko pani Lemonnier pokaże się w teatrze, kornak, tj. dozorca Gypsie, musi wszystkie siły wytężać, aby zwierzę utrzymać i nie pozwolić mu wkroczyć na scenę dla oddania wizyty swojej dobrodziejce. Na nieszczęście, loża pani dyrektorowej znajduje się nad orkiestrą, której członkowie narażeni bywają na to, iż Gypsie w swoim zapędzie wdzięczności może z nich kiedy zrobić marmoladę, byle tylko do pani swojej dostać się mogła. Nie było rady — i pani Lemonnier podczas wystawy cieszącego się wielkiem powodzeniem „Białego słonia“ musiała zrezygnować z zasiadania w swej loży. Okazuje się więc, że i wdzięczność bywa czasami ciężarem.

Stosunki hiszpańskie. Następujące dane cyfrowe, niezbyt dodatnio przedstawiające stosunki hiszpańskie, podaje jedno z pism madryckich, *Imparcial*. „Według ostatnich obliczeń, na 18 miljonów ludności hiszpańskiej, prawie połowa pozostaje bez zajęcia. Tak przynajmniej głoszą ostatnie wykazy podatkowe, które znalazły w roku ubiegłym 8,727.519 par rąk bez pracy, w tem 1,964.113 męskich, 6,764.406 kobiecych. Szczęśliwy kraj, w którym bez pracy tyle indywiduów egzystować może! W Hiszpanji grasuje 37.279 żebraków, 51.946 żebraczek, razem przeto 91.225 Hiszpanów oddaje się żebraninie. Na 18 miljonów ludności tylko 6 miljonów umie czytać i pisać. Za to sceny hiszpańskie utrzymują 3497 aktorów płci obojej“.

Vendetta. W r. 1884 w Civita Lavinia dwudziestoletni Ciampanelli zabił swojego sąsiada, Carlo Falcini. Śledztwo sądowe wykazało, iż Falcini ciężko znieważył swojego mordercę i że ten działał w rozdrażnieniu. Sądy uznały więc okoliczności łagodzące i skazały Ciampanellę tylko na trzy miesiące więzienia. Zabity osierocił brata, dziesięcioletniego w chwili morderstwa, Rudolfa Falciniego. Umierając Carlo, kazał złożyć chłopięciu przysięgę, iż go pomści, gdy dojdzie do pełnoletności. Malec dotrzymał słowa. Przed kilku dniami Ciampanelli żenił się z młodziutką dziewczyną z Civita Lavinia. W chwili, gdy z narzeczoną opuścił biuro urzędnika stanu cywilnego i skierował się w stronę kościoła, Rudolf Falcini przedarł się przez tłum i sztyletem zadał śmiertelny cios mordercy swojego brata. Ciampanelli skonał po paru minutach na ręku narzeczonej.

O wydanie przestępców. Pomiędzy Belgią a Francją prowadzą się rokowania dyplomatyczne o wydanie dwóch wielkich zbrodniarzy. Awanturnicy belgijscy, bracia Degraeve, znani przemytnicy i korsarze, wstąpili jako majtkowie na indyjski żaglowiec „Ninorahiti“. Dla opanowania statku i prowadzenia dalszych rozbojów na morzu, przy pomocy kucharza okrętowego, Malajczyka, otruli całą załogę, złożoną z pięciu Indjan i dwunastu Malajczyków, nadto trzech angielskich oficerów. Bracia mordercy dali następnie znać do Europy, iż „Ninorahiti“ zatonął na morzu, przezwali statek „Degraeve“ i zbogaciwszy się rabunkami, dokonywanemi nad wybrzeżami anamickiemi i chińskiemi, postanowili osiąść w mieście rodzinnem, Ostendzie i tam używać owoców swej „pracy“. Podczas postoju w Brest zdradził ich jednak kucharz okrętowy, pomimo pogróżek przestępców, którzy zostali aresztowani. Rząd belgiski założył protest przeciwko kompetencji francuskich sądów, ponieważ oskarżeni są Belgami i dopuścili się zbrodni na Oceanie Spokojnym. Bracia Degraeve, jeżeli zostaną wydani Belgii, ujdą kary śmierci, która w tym kraju została zniesioną.

Mascagni jest niesłychanie przesądny: wierzy w skuteczność rozmaitych, najdziwaczniejszych czarów i dla zażegnania fatalności nosi zawsze przy sobie: muszle, breloki, kasztany i wszelakie jettatury. Wielkim jest amatorem zegarków: ma zawsze trzy przy sobie, różnorodne pod względem kształtu i metalu: jeden — ofiarowany mu przez pewnego księcia udzielnego niemieckiego, jest złoty, repetyer, z monogramem kompozytora, wysadzany brylantami; drugi — srebrny o dwóch cyferblatach: na dwanaście godzin dnia i 24 godzin doby. Do trzeciego ze swych zegarków Mascagni przywiązuje największą wagę: jest on niklowy, został zrobiony w Avignola, gdzie mistrz spędził część swej młodości. Zegarek ten jest trzy razy większy od zwyczajnych męskich. Mascagni, chodząc po ulicy, stąpa po samym brzegu trotuaru i strzeże się, aby nie postawić nogi na spojeniu dwóch płyt, co jest podobno złym znakiem.

W South Chicago mieszka stara polska para małżonków, Adamscy. Michał Adamski liczący obecnie 107 lat, przebywa ze swoją małżonką młodszą o kilka lat tylko w zgodzie jedności od przeszło 64 lat. W r. 1786 latem, urodził się w Lima (?), w Polsce, jako syn kmiotka i przypomina sobie jeszcze pamiętny marsz armji Napoleona do Moskwy: Francuzi powracając z Moskwy, obrabowali kościół, do którego on i jego rodzice uczęszczali.

W r. 1858 cała familia wyemigrowała do Ameryki i osiedliła się w dzisiejszym South Chicage, gdzie ojciec jego wybudował pierwszy dom. Przez niejaki czas pracował Adamski przy Baltimorze i Ohio kolei, gdzie utracił prawą nogę, został bowiem przejechany przez parowóz tejże kolei. W ostatnich czasach musieli się Adamscy oglądać na dobroczynność sąsiadów, gdyż podobno ich wnuki i prawnuki mało się niemi zajmują.

Fałszerze. W Marsylji policja wykryła wypadkowo całą szajkę fełszerzy monety; w obecnej chwili aresztowano już 10 osób, a jak powiadają, drugie tyle wkrótce rownież dostanie się do kozy. Sprawa ta jest ciekawą ze względu na osobistości naczelników tej szajki, do której należą szanowani w Paryżu urzędnicy, były pierwszy tenor Opery, właściciel kawiarni, damy, należące do poważnych rodzin, i t. p. Znać w tej sprawie rękę jednego organizatora, który potrafił zjednać dla swego projektu osobistości z różnych sfer towarzyskich. — „Przedsiębiorstwo“ istnieje podobno od września r. z., a posiadało wszędzie korespondentów, ułatwiających puszczanie w kurs fałszywej monety. Główny warstat mieścił się w willi Marie, pomiędzy Saint-Julien a Montolivet, dwóch innych nie odnaleziono. Przed kilku dniami sprowadzono nową maszynę z Barcelony, ogółem znaleziono cztery maszyny do wybijania monety, każda wartości około 2000 fr., prócz tego znaczną ilość narzędzi, wag, odlewów itp. Personel składał się z kilkunastu robotników, którzy pobierali opłatę dość wysoką... w monecie fałszywej. Część korespondencji pochwycono.

Hans Bülow. Zajmujący szczegół zdarzył się w r. 1872 we Lwowie. Bülow przybył do Lwowa z końcem listopada, a dwa koncerta jego przypadły właśnie w czasie, gdy obchodzono uroczystość Mickiewiczowską. Komitet udał się do znakomitego gościa z prośbą, czyby nie zechciał wziąć udziału w tej uroczystości. Bülow zgodził się na to najchętniej. Gdy wieczorem, w dzień obchodu wstąpił na estradę w sali ratuszowej, na której ustawiony był, wśród gaju egzotycznych kwiatów, biust nieśmiertelnego wieszcza, artysta pokłonił się głęboko, zwrócony w stronę biustu. Publiczność oklaskami odpowiedziała na niemy ten hołd obcego artysty, złożony cieniom polskiego poety. Wśród tych oklasków Bülow ruchem ręki dał do zrozumienia, że pragnie przemówić. W sali się uciszyło, a artysta w języku francuskim w podniosłych słowach dziękował komitetowi i publiczności, że dała mu możność okazania swego uwielbienia dla nieśmiertelnej sławy poety polskiego, którego zawsze tak gorąco czcił. Po tem przemówieniu, gdy grzmiące oklaski ucichły, zasiadł Bülow do fortepianu i zachwycał słuchaczy mistrzowską grą.

Wesołość w... Akademji. Rzadki gość — szczery śmiech ogólny — pojawił się w ubiegły czwartek w poważnem zgromadzeniu „40-tu nieśmiertelnych“ w Paryżu. Odbywało się właśnie uroczyste przyjęcie do Akademji redaktora *Revue des deux Mondes*, słynnego krytyka Brunetiére'a. Na trybunę, dla wygłoszenia mowy powitalnej na cześć nowego członka, wstąpił hr. d'Haussonville i podnosząc w wykwintnej mowie zasługi Brunetiére'a, nadmienił mimochodem z humorem, iż dzisiejszy akademik, w młodości swej, jako ubogi student, należał do członków płatnej „klaki“ teatru Komedji francuskiej. Niedyskrecja ta, pozbawiona złośliwości, a nacechowana dowcipem, wywołała szczery śmiech w przepełnionej sali.

Opowiadano, że Brunetiére, zajmując fotel dziennikarza J. Lemoinne'a, skorzysta ze sposobności, aby napaść na dziennikarstwo dzisiejsze. Oczekiwania te nowy akademik nietylko ziścił, ale prześcigł, mowa jego była nie wytknięciem istotnych wad dziennikarstwa, ale zupełnem jego spotwarzeniem.

Zestawił on prasę z r. 1840-go z obecną, upatrując wszelkie zalety w pierwszej, a wszystkie wady i plamy w ostatniej, przepowiadając, że wkrótce nadejdzie czas, gdy redagować dziennik będą mogli mali roznosiciele telegramów i telefoniści, a jeśli się trafi pomiędzy bracią dziennikarzy człowiek wykształcony i uzdolniony, to całem jego usiłowaniem będzie ukryć bogactwo swojego umysłu tak starannie, aby go się żaden czytelnik nie domyślił.

HUMOR.

Autentyczne.
W tych dniach zwidzał Kraków pewien Węgier zamożny, którego oprowadzał jeden z obywateli naszego miasta. Rozmawiali po niemiecku. Przed kościołem Marjackim Węgier pyta co znaczy buda przed Sukiennicami.
— To pomnik Mickiewicza, odpowiada cicerone.
— *O! sehr schoen, nur schade, dass so einfach!* — odrzekł Węgier.

Mąż. — To twoja wina! Ilekroć chcę wyjść na spacer, ty masz ochotę zostać w domu.
Żona. — Nie, to twoja wina! Ilekroć chcę zostać w domu, ty masz ochotę wyjść na spacer...

— Oj, Józiu, Józiu! — woła Gapski z wyrzutem do synka — niegodziwy z ciebie zbytnik! Poprzestawiałeś mi książki na etażerce. Teraz sam nie dojdę, które książki czytałem, a których nie...

Pani X. śpiew dobry kocha tak okrutnie,
Że chętnieby całą uściskała „Lutnię“...

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj ogłoszony został wyrok w procesie przeciw członkom „Omladiny“. Ziegloser skazany został na 8 lat, Weigert na 5 lat, Sticha na 5 lat, Hradetz na 5 lat, Wacław Ciżek na 6 lat, Holzbach na 13 miesięcy ciężkiego więzienia, redaktor Hein na 18 miesięcy ciężkiego, obostrzonego więzienia. Co do innych oskarżonych,

kary wahają się między 3 latami ciężkiego więzienia a prostym aresztem od 14 dni do 6 tygodni. Dwóch oskarżonych zostało uwolnionych. Co do oskarżonych, którzy skazani zostali na karę kilkoletniego więzienia, przyjęto za udowodnione przeważnie zbrodnie zdrady głównej, obrazy majestatu, naruszenia publicznego spokoju i należenia do tajnych stowarzyszeń.

W miejsce radcy bukowińskiego Wydziału krajowego Tymińskiego, który ustąpił, stawia stronnictwo narodowe tamtejsze kandydaturę posła do Rady państwa dr. Wolana. W kołach prawniczych uważają kandydaturę tę za niemożliwą z powodu, że dr. Wolan jako dyrektor szpitala krajowego jest urzędnikiem Wydziału krajowego, nie może zatem równocześnie być członkiem swojej władzy zwierzchniczej. Młodorusey posłowie: Smal, Stocki i Pihudiak otrzymują z całego kraju dowody uznania za obronę narodowościowych ruskich postulatów w Bukowinie.

Między rządem węgierskim, a austrjackim toczą się rokowania z powodu użalania się przemysłowców węgierskich na sekatury ze strony austrjackich władz skarbowych. Posyłki wielu węgierskich fabrykantów spirytusu, którzy w Galicji spirytus surowy zakupują i potem rafinowany odsyłają, bywają bez podania powodów przytrzymywane. Temi dniami mają wnieść memorjał węgierscy fabrykanci spirytusu i koniaku.

Izba francuska odrzuciła 401 głosami przeciwko 103 taryfę stopniową na zboże. Méline przemawiał za taryfą. Rząd zwalczał taryfę.

Frankfurter Ztg. donosi z Petersburga pod datą d. 17 b. m.: Rząd rosyjski, z powodu zamierzonych podwyższeń ceł zbożowych, wystosował do rządu francuskiego notę, w której wywodzi, że Rosja nie może sobie windykować prawa mięszania się do wewnętrznych stosunków obcych państw. Nota uznaje też, że Francja postępuje lojalnie, podwyżki bowiem cłowe dotyczą równomiernie wszystkich państw, a nie są zwrócone wyłącznie przeciw poszczególnym państwom. Mimo to jednak Rosja musi bronić swoich specjalnych interesów, podaje przeto do wiadomości francuskiego rządu, że — gdyby zamierzono podwyższenie ceł importu zboża, wywołało niedogodności dla rosyjskiego eksportu zbożowego — Rosja uczyni użytek z przysługującego jej prawa wypowiedzenia francuskiego traktatu handlowego. Rząd francuski odpowiedział, że musi się liczyć z powszechną opinją kraju, żądającą podwyższenia ceł od zboża, uczyni jednak ze swojej strony wszystko, co możliwe, aby podwyżki te zredukować do *minimum*. Rząd rosyjski przyjął tę odpowiedź do wiadomości, oświadczając, że wobec rządu francuskiego zajmuje niezmiennie przedstawione wyżej stanowisko.

Rumuński dziennik urzędowy ogłasza dekrety królewskie, przyjmujące podania o dymisję siedmiu kapitanów i pięciu poruczników. Pięciu kapitanów i pięciu poruczników w drodze dyscyplinarnej przeniesiono w stan rozporządzalności. Wszyscy ci oficerowie należą do bukareszteńskiego korpusu armji. Ruch w sferach oficerskich uspokaja się. Liczne podania o dymisję, zwłaszcza z prowincjonalnych korpusów armji, zostały cofnięte.

Od 19 bm. panuje w całej Turcji gwałtowna śnieżyca. W samym Konstantynopolu leży śnieg na stopę wysokości. Podobny wypadek nie zdarzył się tam od wielu lat.

Podczas przedstawienia w *Theatre francais* w Paryżu krzyknął jakiś człowiek „*A bas* Carnot! *Vive l'anarchie!*“ Aresztowany oświadczył, że jest anarchistą, ale nie chce podać swego nazwiska.

W Brukseli policja aresztowała 15 zagranicznych anarchistów, skonfiskowała mnóstwo druków i pism anarchistycznych, a w mieszkaniach uwięzionych znalazła materje wybuchowe.

Z Madrytu donoszą: Deputowani z Navarry odjechali stąd, nie chcąc parlamentowi przyznać prawa do zmieniania zawartej w roku 1844 z Baskami umowy, którą wysokość podatków jakie ma uiszczać prowincja Navarra, raz na zawsze ustanowioną została. Na powitanie deputowanych zwołano do Castejon, niedaleko Pampeluny wiec na który 20.000 ludzi miało przybyć. Prasa baskijska wzywa lud do wytrwałości. Wojsko w Pampelunie jest skonsygnowane.

Policja londyńska ocenia liczbę anarchistów nad Tamizą na trzy tysiące.

Telegramy.

Wiedeń 22 lutego. Na konferencji poselskiej postanowiono, że Wydział do Świąt załatwi się z budżetem, a tymczasem Izba ukończy sprawę walutową i ustawę o kolejach lokalnych. Mówią, że przed Świętami rząd niewątpliwie przedłoży ustawę wyborczą, proponując dla niej Wydział nieustający. W jesieni reforma ma być uchwalona, poczem nastąpi rozwiązanie Izby.

Paryż 22 lutego. Izba przyjęła cło zbożowe w wysokości 7 franków.

Rzym 22 lutego. Crispi w obszernym wywodzie finansowym wykazał, że roczny niedobór wynosi 177 miljonów, a dług państwowy pół miljarda. Usunięcie niedoboru, według niego, może nastąpić tylko przez uchwalenie nowych podatków, których długi szereg zaproponował. (Z takiej zapowiedzi, naród włoski nie będzie zadowolony. *Przyp. Red.*).

Praga 21 w południe. W procesie Omladiny skazano 25 oskarżonych na karę od jednego do ośmiu lat, a kilkunastu na karę poniżej jednego roku.

Przyjechali do Krakowa

dnia 21 lutego.

Grand Hotel. H. Dolański z Grybowa. E. Jastrzębski z Dębna. L. Haase z Wiednia.

Hotel Saski. I. Suszyński z Łodzi. J. hr. Bieliński z Sierszy. H. Wihan z Pragi. P. Dobrzański z Sambora. S. Artzt z Wadowic. H. Christiani z Wolicy. A. hr. Łoś z Król. Pol. St. Dolański z Baranowa. A. Ekler z Czech.

Hotel Drezdeński. K. Hammer z Wiednia. A. Lengenfeld z Norymbergji. H. Stern z Frankfurtu n. M. Z. Bock z Wiednia. A. Schubert z Wiednia. Fr. Bender z Niemiec.

Hotel Krakowski. I. Wołkowicki ze Strzyżowa. Z. Godziński ze Lwowa.

Hotel pod Różą. A. Fibich z Mielec.

Hotel Europejski. S. Markus z Wiednia. Dr. K. Mikuliński ze Lwowa. A. Medřicki z Prosnitz. A. Górski z Granicy.

Hotel Pollera. A. Zawisza ze Spitar. M. Eisenstein z Biały. L. Schelheim z Weinpert. F. Kiaszek z Pragi. A. Berger z Jegendorfu.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	zlr.	ct.		zlr.	ct
Renta austr. papier. opod. . .	98	25	Anglobank	156	—
Renta austr. srebrna . . .	98	05	Union	264	50
Renta austr. 4% złota . . .	120	15	Bankverein	130	50
Renta austr. 4% koronowa .	97	75	Akcye Länderbank. .	257	—
Akcye bank. austr.-w.	1003	—	„ kol. Kar. Lud.	217	25
„ kredytowe . .	364	—	„ „ lwowsko-czerniow. .	264	—
Londyn	125	25	„ „ połudn. .	108	25
Napoleony	9	93	Elbenthal	224	50
Dukaty	5	92	Nordbahn	2910	—
Marki	61	15	Staatsbahn	313	—
4% Renta węg. kor. .	95	15	Alpin	57	80
4% „ „ złota	117	70	Akcye tytoniowe . .	204	—
Losy prem. węg. . .	152	75	Ruble	134	25
Losy tureckie . . .	63	10			

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **7**·07 r., **8** r., **10**·45 r., **9**·20 w., **10**·55 w. — **Do Wiednia**: **5**·40 r., **6**·40 r., **9**·25 r., **3**·05 po połud., **6**·08 w., **10** w. — **Do Warszawy**: **5**·40 r., **9**·25 r., **6**·09 w. **Do Suchej**: **8**·50 r., **2**·05 po poł., **7**·05 w., **8**·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: **12** w poł. **8**·10 w., — **Do Rzeszowa**: **6**·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5** r., **6**·20 r., **2**·25 pop., **8**·20 w., **9**·42 w. — **Z Wiednia**: **6**·45 r., **9**·44 r., **8**·45 w., **10**·08 wiecz. — **Z Warszawy**: **7**·33 r., **5** po poł. — **Od Suchej**: **6**·05 r. **8**·55 r., **10**·37 r., **4**·15 pop., **9**·41 w., **8**·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: **8**·05 r., **6**·25 w **Z Rzeszowa**: **8**·55 r.

☛ Czas środkowo europejski. ☚

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 22 lutego.

	wczoraj g. 2. pop.	wczoraj g. 10 w.	wczoraj g. 6 rano
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	754·4	754·2	752·9
Temperatura w stopniach Celsiusza	14,2	—12,4	—16·0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	ENE 1	E 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	87	92	90
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	0	mgła

Uwaga.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Roguszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz